Rok III 17 maja 1931 Nr. 20

DZWONECZEK

BEZPŁATNY DODATEK TYGOD. DO „DZWONU NIEDZIELNEGO” Nr. 20

KSIĄDZ JAN BOSCO I JEGO MATKA

(Dokończenie)

Miasteczko Castelnuovo oddalonem było od rodzimej wsi Janka o 10 km. Młody chłopak przebywał tę drogę codziennie latem i zimą, nieraz o głodzie.

Dobra matka jego cierpiała nad tem bardzo, że syn jej z takim trudem zdobywać musi naukę, ale na razie innego sposobu nie było. Z czasem udało się matce znaleźć dla niego nocleg u znajomego krawca, który był jednocześnie nauczycielem śpiewu.

Janek nocował w kąciku pod schodami, tam też odrabiał swe zadania. Będąc z natury muzykalnym, nauczył się szybko śpiewu i to tak dobrze, że mógł wkrótce pomagać swemu gospodarzowi. Nauczył się też krawiectwa, koszykarstwa, nocami wyplatał koszyki i tak potrochu zarabiał na swe utrzymanie. Z czasem zaznajomił się i z innemi rzemiosłami: kowalstwem i stolarką.

Wszelkiemi uczciwemi sposobami i wytrwałą pracą zdobywał sobie pieniądze, ażeby móc kupować potrzebne książki i kształcić się z nich.

Kiedy po ukończeniu szkoły powszechnej udało mu się dostać do gimnazjum w Chieri, to w środku roku przeniesiono go z pierwszej klasy do trzeciej, tak dużo miał wiadomości i tak znakomicie się uczył.

Jako młody chłopak zajmował się z upodobaniem, w wolnych chwilach, apostołowaniem. Zbierał kolegów na łąkach, pokazywał im różne sztuczki gimnastyczne i kuglarskie, a gdy ich tem pociągnął, to uczył ich katechizmu.

Po skończeniu gimnazjum Janek zdecydował się zostać księdzem, do czego dawno już pewnie czuł się powołany.

Jako kleryk przychodził często do matki.

Rankiem przed śniadaniem, lub po wieczerzy, pytała go, czy mówił pacierz.

Klękał i mówił, choćby to już zrobił przedtem.

Nieraz mówiła ks. Janowi: „choćbyś nie wiem jak był wykształcony, matka twoja wie jednak to, co najważniejsze — że potrzebujesz się modlić“.

Przyjaźń księdza Jana z matką, stawała się coraz głębsza, mocniejsza i coraz pełniejsza zaufania. Kiedy ksiądz Jan po wyświęceniu zaczął pracować w Turynie, matka była w domu Józefa, brata jego, otoczona miłością synostwa i wnuków. Żyła szczęściem młodej, najbliższej rodziny, żyła spokojnie, choć zawsze pracowicie, w dostatku materjalnym.

Aż przyszedł dzień (w r. 1846), kiedy odwiedził matkę ksiądz Jan, skłopotany, tak trudno mu było w biedzie rozpocząć samemu pracę z chłopcami, którzy się do niego garnęli. Prosił więc matkę, by mu chciała pomagać.

Opuściła bez skargi dom, spokój, ukochanych i dostatek i poszła z synem do Turynu. Poszła na trudy, kłopoty, prace niezliczone i noce bezsenne. Ona, co synom własnym umiała zastąpić ojca, poszła, by być matką rzeszy sierot.

Zaczęli z synem od wychowania jednego chłopca sieroty, a potem mieli ich dziesiątki.

Jak o swoich synów troskała się o chłopców Małgorzata Bosco, kochali ją też chłopcy, jak matkę i mówili do niej: „matko". Wychowywała ich i urabiała ich dusze, zachęcała do pracy nad sobą, do wytrwania w niej.

Dzień cały pracowała dla chłopców, gotowała, szyła. prała, miała zawsze czas na rozmowy przy pracy z chłopcami, gdy do niej przyszli. Znalazła też czas, by robić przyjemności i mile gościć tych, co moralnie lub materjalnie pomagali w pracy jej synowi. Najwykształceńsi chcieli z nią mówić, zasięgnąć jej rady i zdumiewali się jej dowcipem i mądrością, choć przecież była wieśniaczką prostą.

Ksiądz Bosko kochał i cenił matkę coraz bardziej i uważał ją za skarb od Boga mu dany...

A ona, kiedy umierała powiedziała synowi: „Bóg jeden wie, jak Cię kochałam".

W chwili jej śmierci, zakłady ks. Jana prowadzone przez zgromadzenie XX. Salezjanów, które on założył zaczęły, się na dobre rozwijać.

Ksiądz Bosco często mówił potem o swojej matce i stawiał ją za wzór, a brak jej głęboko odczuwał.

W Turynie obok pokoju, gdzie umarł ks. Bosco pokazują portret jego matki i mówią: „mama Don Bosco".

Z portretu patrzą dobre, tkliwe, a pełne energji oczy starszej kobiety.

„Mama Don Bosco" dobra, kochana, wytrwała i wierna. matka tylu sierot opuszczonych, która im wychowała opiekuna i ojca. dała swe serce jako kamień węgielny do dzieła syna, którego zakłady kształcą i wychowują teraz tysiące i tysiące młodzieży...

Zofja Poreyko.

Czego rośliny potrzebują do swego rozwoju.

W tym roku wiosna opóźnia się. Już połowa maja, a tu nietylko kwiatów, ale mało zieloności widać. Drzewa, krzewy, trawki zaczynają się budzić dopiero. Czemu się tak dzieje? „Bo zimno", odpowie każde z was. I słusznie mówicie. Do rozwoju roślin potrzeba przedewszystkiem ciepła, dlatego z nastaniem zimy rośliny giną, drzewa zasypiają i dopiero ciepło wiosenne wydobywa młode roślinki z nasion podziemnych, bulw, cebul i kłączy i budzi śpiące drzewa i krzewy. Co więcej, może nieraz z wiosną widzieliście, jak po kilku czy kilkunastu dniach ciepła nastawały dni chłodne, wówczas roślinki młode już trochę rozwinięte i pęki drzew już napęczniałe, przestawały nagle się rozwijać i czekały na powrót ciepłych dni, by dalej róść. Bo ciepło jest koniecznem dla życia roślin, ale prócz ciepła potrzeba roślinkom jeszcze innych rzeczy, czyli warunków, żeby się dobrze rozwijać mogły. Pamiętacie zeszłe lato, gorąco było straszne, a trawy marniały, żółkły mimo nadzwyczajnego ciepła; wiecie, że są na ziemi w gorących krajach pu-

stynie, gdzie ani drzewko nie rośnie, dlaczego? Bo tam znowu niema nic wody, podobnie jak u nas w czerwcu zeszłym nie było deszczu, a woda razem z ciepłem jest koniecznie potrzebna do życia roślin.

Są na ziemi okolice, gdzie i wody pod dostatkiem i ciepło cały Boży rok takie, jak u nas w lipcu, toteż tam jest najbujniejsza i najpiękniejsza roślinność na świecie. Olbrzymie, wysokie drzewa, oplątane mnóstwem roślin pnących się strzelają w górę, a kwiaty przecudnie piękne i wielkie, o wszelkich barwach kwitną bez ustanku. Ani przedrzeć się przez taki las bez topora. Ale tak bywa tylko tam, gdzie do ciepła i wilgoci przychodzi i dobra ziemia, czyli gleba, bo jeżeli jest skała i kamień, to mimo upału i deszczów ciągłych, nic się tam nie urodzi. A zatem widzicie, że trzecim warunkiem życia roślin prócz ciepła i odpowiedniej wilgoci jest dobra ziemia, skąd roślina czerpie żywność swoją. Do tych trzech warunków przychodzi i czwarty, a mianowicie światło słoneczne. Dlatego w piwnicy roślina choćby w najlepszej ziemi i starannie podlewana, zmarnieje, dlatego kwiaty pokojowe w ciemny kąt wstawione nie chcą rosnąć, choć im nieraz ciepło. A może widzieliście w lasach miejsca stale zacienione? Prawda, że tam prócz mchów nic nie rośnie?

Każda roślina w innym stopniu potrzebuje każdego z tych koniecznych warunków, jedna więcej, druga mniej; dlatego jedne lubią rosnąć w słońcu, inne w cieniu, jedne wolą góry, drugie niziny, jedne udają się tylko pod palącem słońcem południowem, a inne lubią mroźne okolice.

Pamiętajcie o tych czterech warunkach: cieple, wilgoci, świetle i dobrej ziemi przy pielęgnowaniu waszych kwiatów doniczkowych, przy pracy nad waszemi ogródkami koło domów i szkół. Nie żałujcie wody, gdy przyjdzie susza, zwłaszcza gdy roślinki jeszcze młode; przesadźcie kwiatek w dobrą ziemię, za poradą kogoś starszego, postarajcie się o nawiezienie, czyli poprawienie ziemi w waszych ogródkach. Opłaci się wam ten trud, czy na piękności kwiatów, czy na dobroci warzyw.

T. St.

Rozmowa

— Małe dziwo, kto ty jesteś?
— Tutejszego domu skrzat.
— Bywaj — że mi mój skrzaciku,
Bardzom jegomości rad.
Zasiądźże przy naszym stole,
Jeśli jegomości wola,
Zjedz kęs chleba i opowiedz,
Jaka jest skrzacików dola?
— A przeróżna, bo skrzaciki,
Krasnoludki, małe duszki,
Rozmaicie pędzą dnie.
Jedne uczą tańczyć muszki,
Drugie uczą śpiewać ptaszki
Lub malują barwnie kwiaty. .
To są polne; a domowe
Pilnują dzieci i chaty.
A zgadnijcie, co ja robię?
Oj! próżno suszycie głowę.
Dzieciom do snu baśni prawię,
I sny daję im tęczowe.

H. Rostafińska-Choynowska.

Anna Kozłowska.

Rycerskie przygody Miłosza

(Ciąg dalszy).

Wreszcie wybrał odpowiedni sękaty kij i począł się na konia gramolić. Śmiech nie ustawał, zewsząd wołano: „Na błazna królewskiego się zgłoś, właśnie jest miejsce wolne!“

— Jeżeli mnie Jego Królewska Mość przyjmie, chętnie mu swoje usługi ofiaruję — odrzekł spokojnie Miłosz.

— Zaczynajcie już, zaczynajcie! — wołali zniecierpliwieni widzowie, a rycerz, chcąc czemprędzej zagarnąć obfitą nagrodę, począł wołać na Miłosza:

— No, jużeś gotów, niezdaro?

— Ano gotów — odrzekł młody chłopak.

Na te słowa pchnął rycerz swego konia ostrogami, chcąc całym pędem wpaść na Miłosza, aby od jednego razu z konia go zrzucić, ale Miłosz zgrabnie z koniem na bok uskoczył, a rozpędzony rycerski koń nie mogąc się wstrzymać, wpadł aż pod ganki, pomiędzy służbę dworską.

— A ty gdzie leziesz? — wołali — zaćmiło cię, czy co! Przecież ten z kijem na środku podwórza cię czeka.

Przeokropnie zły, zawrócił konia i pomknął jak strzała wprost na Miłosza, z wielkim gniewem wołając:

— A ty śmiałku! a ty przybłędo!

Ale Miłosz jakoś znów w porę uskoczył, dzieląc swego przeciwnika od tyłu kijem i mówiąc:

— A naści za przybłędę.

Posypały się brawa i oklaski, a rycerz pienił się ze złości, szukając zawzięcie szpilki za cholewą.

— Szpilki szukasz, co? — mówił Miłosz podjeżdżając tuż do niego — zapewniam cię, iż jej nie znajdziesz.

— Co za szpilka? jaka szpilka? — pytano zewsząd.

— Ano szpilka, którą sobie ten oto rycerz do zwycięstwa pomagał — mówił Miłosz, oganiając się przytem przeciwnikowi, który go teraz nie na żarty atakował.

Wkońcu Miłosz miał już dość tych zapasów, więc zwróciwszy się bokiem do rycerza, trzepnął mocno swym kijem w jego kopję wytrącając mu ją z ręki. Kopja zakreśliła szeroki łuk w powietrzu i spadła gdzieś po za ogrodzenie podworca.

Nie tracąc chwili czasu zahaczył Miłosz od tyłu swój sękaty kij za pas przeciwnika tak gwałtownie, że go z siodła wysadził i na ziemię zrzucił. Jadąc sam na koniu ciągnął go za sobą.

Widząc to niespodziewane zwycięstwo, wszyscy się z miejsc porwali zachwyceni niezwykłą siłą i zręcznością młodzieńca; zrobił się ruch nie do opisania, zaczęto się garnąć na dziedziniec zamkowy, ażeby bliżej poznać Miłosza, a tymczasem pokonany rycerz błagał, aby go Miłosz z kija uwolnił.

— Wdzięczny wam będę, panie, tylko zwolnijcie mnie z tego kija i nie dopuśćcie na mnie ostatniej sromoty.

Wzruszyło się dobre serce Miłosza, wyjął swój sękaty kij z za pasa przeciwnika mówiąc:

— Zmykajcie póki czas, a pamiętajcie na przyszłość uczciwym wojować sposobem.

Tymczasem król rozkazał swoim dworzanom zaprosić Miłosza na królewskie pokoje, a zarazem na ucztę, jakiej dotąd nie było.

Słysząc to mała królewna bardzo się ucieszyła. Ale źli doradcy, w obawie aby Miłosz nie został ulubieńcem królewskim, kazali mu czemprędzej, nibyto z rozkazu króla, zamek opuścić.

Zasmucił się Miłosz i bardzo zdumiał słysząc to, boć przecie nic złego nie zrobił, aby go wyrzucono. Mimo to posłusznie bocznem wyjściem opuścił zamek Niskorusa.

— — — — — — — — — — — — — — — — —



Tymczasem na zamku radość była ogromna. Zaczęto przygotowywać wspaniałą ucztę i sama królewna nad przyrządzeniem jej czuwała. Ale gdy już było wszystko gotowe, zauważono, że niema Miłosza.

Rozbiegła się więc służba po wszystkich kątach szukając go, ale on wpadł, jak kamień w wodę.

Król chodził zły i wydał rozkaz, ażeby Miłosza za wszelką cenę na ucztę dostawiono; królewna zaś w swoich komnatach cichutko płakała.

Wtem na progu jej panieńskiego pokoju przysiadł szpak i począł wołać: „A ku-ku, piękna królewno, a ku-ku“.

Obróciła królewna swe łzawe oczęta w stronę nieznanego głosu i aż krzyknęła z radości na widok mówiącego ptaka. Podbiegła ku niemu pragnąc go schwytać, lecz ptak powoli zaczął wycofywać się z komnaty. Nie zważając na nic, biegła królewna za nim, a ptaszek to przysiadał, to umykał, wołając: „Dalej, śliczna królewno, dalej“.

W ten sposób wydostali się z zamku nie spostrzeżeni przez nikogo, wszyscy bowiem zajęci byli szukaniem Miłosza.

— Słodka ptaszynko — prosiła królewna, już dobrze tą gonitwą zmęczona, — dajże się schwytać, krzywdy ci nie zrobię!

„Potem, śliczna królewno, potem“ — wołał szpak i znów biegli dalej. Wtem szpak się gdzieś zapodział. Teraz dopiero spostrzegła królewna jak daleko odbiegła od zamku; trwożnie zaczęła się w koło rozglądać, gdy znów usłyszała: „A ku-ku“. Pobiegła za głosem i ujrzała ku swej wielkiej radości Miłosza siedzącego pod drzewem. *C. d. n.*

Wielkanoc

(u dzieci szkolnych w Bar.).

(Pierwsza nagroda)

Jakieś ciche, zamyślone siedziały dzieci w klasie, ilekroć wyszedł ks. katecheta po nauce religji. Nawet najżywsi chłopcy stracili ochotę do biegania i mocowania się. Cóż wpłynęło na taką zmianę u dzieci? Zapewne domyślacie się. Był to marzec, Wielki Post, a ks. katecheta opowiadał o P. Jezusie, Jego męce, jak Go opuścili uczniowie i przyjaciele, a nawet jeden z nich, Judasz wydał na śmierć, a św. Piotr trzykrotnie się Go wyparł. Usłyszały, jak miłość ku ludziom kazała Mu iść bolesną drogą kalwaryjską i zawisnąć na krzyżu. Opis gorzkiej męki wycisnął im z oczu niejedną łezkę. Dlatego tak poważniały po każdej lekcji religji, a gdy po skończonej nauce wstępowały do kościoła, z większą miłością niż dotąd patrzały na wielki ołtarz, gdzie przebywa P. Jezus ukryty w Najśw. Sakramencie.

Pewnego dnia pani nauczycielka kazała przynieść jednym dzieciom ziemi z ogródka, innym trochę owsa. Z jakąż radością spełniły dzieci to polecenie, bo wiedziały, że owies, zasiany w podłużnej skrzynce, będzie przed grobem Pana Jezusa w Wielki Piątek i Sobotę przedstawiał trawnik. Codziennie obserwowały, czy owies już wschodzi, a kiedy ukazały się pierwsze zielone listeczki, przenosiły skrzynkę na każdej przerwie na inne miejsce, aby zawsze na nią słonko świeciło.

Zbliżał się Wielki tydzień z swemi rzewnemi ceremonjami, przypominającemi owe wielkie dni, w których dokonało się dzieło Odkupienia. Owies w skrzynce był już ładny, duży, przypominał trawniki przed Bożym Grobem u stóp Zbawiciela. W Wielki Piątek od rana zdążały zastępy dzieci większych, mniejszych i najmniejszych do kościoła. Przed wejściem starsze chłopcom małym zdejmowały kapelusze, obcierały nieco zabłocone nóżki. Potem wchodziły do kościoła, żegnając się pobożnie święconą wodą, potem za progiem kościoła klękały i tak posuwając się powoli, szły na kolanach do krzyża, całując święte Rany z namaszczeniem i głośnem cmokaniem, tak pobożnie, jak tylko niewinne dzieci to umieją. Następnie zbliżały się do skromnego bardzo Grobu. Dzieciom z małej wioszczyny podgórskiej wydawał się wspaniałym. Z otwartą buzią przypatrywały się obrazowi, przedstawiającemu Pana Jezusa w grobie. Nie jedno dziecię skierowało wzrok ku górze, gdzie w małym domku, zasłoniętym białemi jedwabnemi firankami, ukrywał się Najświętszy Sakrament, innych znów pytający wzrok padał na wielki ołtarz, pozostający w nieładzie. Po wyjściu z kościoła starsze dzieci objaśniały młodszym znaczenie tego, co widziały.

W Wielki Piątek spotkało jedną dziewczynkę pierwsze rozczarowanie. Wchodząc do kościoła zobaczyła Boży Grób, tonący w powodzi świateł, a przed Grobem anioły : byłaby przysięgła, że to prawdziwe anioły w białych szatach klęczą przed grobem. Zachwycona tym wi

dokiem szła naprzód, zapatrzona w te nieziemskie zjawiska, a miała zabłocone buciki. Jednemu z tych domniemanych aniołów stanęła niebacznie na białej sukni. Wtedy anioł się ożywił i z twarzą złą popchnął mocno dziewczynkę, która teraz dopiero spostrzegła, że te anioły to ziemskie istoty, umiejące się bardzo gniewać, gdy im stopa nieuważnego dziecka powala białą suknię. Biedne dziecko! Nie jedno cię jeszcze w życiu czeka rozczarowanie, bo będziesz chciała wszędzie widzieć tylko dobre strony, nie wierząc w zło.

Przez Wielki Piątek i Sobotę, gdy dzwony milkną, a jak podanie mówi, odlatują podobno do Rzymu, odzywają się kołatki. Chłopcy zawzięcie kołatają, a dziewczęta w domu jajka barwią wielkanocne. Od południa panuje już ruch świąteczny, śpieszą gospodarze i gospodynie, bo na 6-tą godzinę zapowiedziana rezurekcja, i nie chce się nikt spóźnić na tę uroczystość.

Po długich modłach księży u Bożego Grobu rozlega się pierwsze „Chrystus zmartwychwstan jest“, podjęte przez tłumy pobożnych, i płynie ta pieśń prastara z siłą i mocą. Ruszyła procesja i znów zabrzmiała pieśń nowa: „Wesoły nam dziś dzień nastał“, śpiewana z radością i siłą, że niekiedy potężnem „Alleluja“ górowała nad biciem dzwonów, które się też rozkołysały radośnie i biegła hen, aż do niebieskiego stropu, gdzie aniołowie nieśli ją do stóp Bożego tronu.

Kunegunda Ryłkówna.

Rozwiązanie zagadek z № 18-go

Łamigówka sylabowa: Kongres Marjański. Wyrazy: Koronka, Ob, narty, glorja, rewolucja, episkopat, sknera, marzec, Akropol, recepta, Jolanta, astronom, turoń (wspak), sad, kadet, Islam.

Uzupełnianka: Kwiecień plecień wciąż przeplata, trochę zimy, trochę lata.

Rebus: Człowiek strzela, Pan Bóg kule nosi.

Łamigłówka sylabowa 2-a: Trzeci maj. Wyrazy: Toruń, rak, zamek, ekonom, cynamon, Irena, Magdalena, arka, Judasz.

Bilety wizytowe: **T**erminator kowalski, **R**edaktor pisma, **Z**akonnik kwestarz (tu tylko mylnie podane „ó“ zamiast „o“), **E**lektrotechnik, **C**yrulik, **I**nspektor, wojewódzki, **M**inister skarbu, **A**rchitekt, **J**ubiler. Pierwsze litery dają: Trzeci Maj.

Trafne rozwiązanie zagadek (bez biletów) nadesłali:

Polak, O. Wąsalówna, Lilijka, Czarny Sęp, W. Srzednicki, M Tomerówna, J. Zgoda, W. Kułesir, Z. Rychwa, Z. Rojkowski, W. Grudniewiczówna, L. Jędrszczykówna, Pantera, *A. Stockerówna*, St. Jurecki, M. Friedman, K. Wolas, Lasskówna, H. Markowska, *St. Golka*, W. Czubak, St. Strasiówna, W. Stefanik, T. Rutkowski, Cowboy, W. Gawłowska, St. Srzednicki, T. Wojtaszek, A. Halastra, L. Susz, W. Kaczanowiczówna, Orzeł Biały, Pilot, T. Moskwa, J. Mendelowski, Sokole Oko, M. Zygmuntówna, K. Świeżówna, W. Sztajer, K. Klasiński, *St. Janicka*, M. Czerwenkówna, R. Musiał, Montigomo, Z. Ślizowski, Markowski, A. Woźniacki, St. Kijania, Łukasiewiczówny, St. Nyczek i St. Musiał — po 12 p. Kikuś, J. Krawiec i T. Papier — po 8 p.

Trafne rozwiązanie biletów nadesłali:

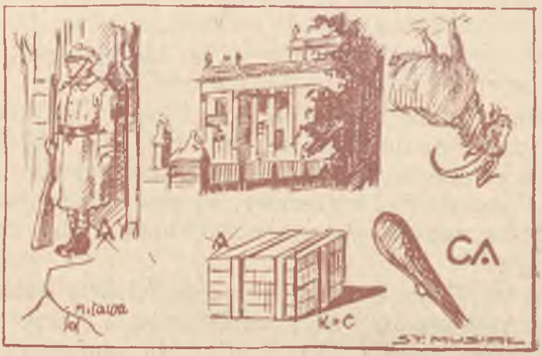
Czerwenkówna, M. Zygmuntówna, *K. Świeżówna*, Lilijka, Sępi Dzió, Kijania Golka, Stöckerówna, Pilot, H. i Z. Markowscy, W. Gawłowska, L. Susz, Orzeł Biały J. Mendelowski, T. Moskwa, Kikuś — bez błędu.

Bez jednego: Nyczek, W. Koczanowiczówna, Kułeszir, Rojkowski, Grudniewiczówna, Ślizowski i Woźniacki.

Nazwiska nagrodzonych oznaczone kursywą.

Kącik rozrywkowy

Rebus (uł. St. Musiał)



Łamigłówka sylabowa (uł. Dana)

Z następujących sylab ułożyć 13 wyrazów, których początkowe litery czytane z góry na dół dadzą imię i miejsce, skąd pochodził wielki święty i filozof średniowiecza.

Sylaby: Bor, ka, rzec, ta, or, ma, grest, wów, mek, a, sła, za, ni, z, la, za, sta, no, nie, wra, ko, a, gło, da, i, ur, ni, sus.

Znaczenie wyrazów: 1. Góra w Palestynie za czasów Chrystusa. 2. Jedna z prac rolnika. 3. Nazwa miesiąca. 4. Owoc. 5. Miasto wojewódzkie w Małop. wschodniej. 6. Budowla często spotykana w dawnych czasach. 7. Spółgłoska. 8. Imię żeńskie. 9. Zwierzę domowe. 10. Inaczej posag. 11. Przyrząd do szycia. 12. Lewy dopływ Wisły. 13. Imię postaci z arcydzieła Sienkiewicza.

Zagadka (uł. Lusia K. — 3 p.).

Ułożyć 7 wyrazów 5-cio literowych, których środkowe litery dadzą nazwę specjalnej wycieczki.

Znaczenie wyrazów: 1. przyrząd do świecenia 2. część domu 3. Inaczej zeszyt 4. tytuł panującej osoby w 2-gim przyp. l. p. 5. sprzęt domowy 6. Czasownik w trybie bezokolicznym 7. ochrona okien.

Wychodzi pod redakcją Dr. E. Estreicherowej.
Redaktorka przyjmuje we wtorki i czwartki od 10-12 i w środy od 3-4 (Straszewskiego 18)

Drukarnia „Powściągliwość i Praca” w Krakowie, ul. Kazimierza Wielkiego Nr. 95.